

Chłopcy z Placu bez Broni

Stanisław Grochowiak „CHŁOPCY”. — Reżyseria: Wanda Laskowska. Scenografia — Zofia Pietrusińska. Teatr Polski w Warszawie — Scena Kameralna.

UŻ sam tytuł jest smutną ironią wobec bohaterów, którymi są starzy ludzie. Sztuka sprawdziła się znakomicie na szklanym ekranie w r. 1966, o czym świadczy Międzynarodowa Nagroda za widowisko telewizyjne, przyznana w Sofii. Adaptacja telewizyjna wydobywała kameralność, swoista poetykę, skondensowaną dramatyczność utworu. Realizacja teatralna poszła raczej w kierunku komedii obyczajowej, zacierając granice między ostrą groteską a utajonym dramatem. Rozpisany na głosy moralitet Grochowiaka, tak dobitnie przernawiający do widza telewizji swymi niedopowiedzeniami, na scenie teatru nabrali wymiarów realnych, kazał uwierzyć widzowi w istnienie takiego przwłtku, w którym panują surowe rygory obyczajowe, w którym straż dzierży nieugięta siostra Maria i w którym pensionariusze czują się na swój sposób wolni i oderwani od obowiązków wobec świata.

Sztuka Grochowiaka nie ukazała — i zapewne nie w tym kierunku szły zamierzenia autora — tragedii sta-

rości od strony jej brzydoty, zniekształceń fizycznych, wraz z jej nieumiejętnością dostosowania się do otaczającej współczesności, wraz z jej urojeniami, zrzednością, egoizmem i hipochondrią. Ukazała tylko jeden aspekt starości: bezradność. Ci starzy „chłopcy” w wyimaginowanym życiu szamocą się w swoim zamknięciu i oderwaniu od świata, znajdując jako jedyny wyraz protestu wybrki dziecińne, lecz nie zdzienniałe: przynoszeniem po kryjomu i picim wódki w małej lecz dobranej kompanii chcą zmanifestować swą meśkość i krzepę moralną. Drobne, żalonne odruchy buntu tłumione są z łatwością nawet przez samych członków tej kompanii, groźnych doniesieniem o wykroczeniu niezłomnie rygorystycznej siostrze Marii, tak jak to się mogłoby dzieć w przedszkolu — a i kary przez nią wymierzone są także mało dotkliwe, na miarę pokoju dziecinnego.

W TE atmosferze bezbronności i sztucznego dzieciństwa wpisany jest autentyczny dramat, powracający z przeszłości w postaci pani Narcyzy, żony jednego z pensionariuszy, która odwiedza go w rocznicę ślubu. Rozmowa tych dwojga przypomina rozmowę głuchych: słowa, pełne rozpaczliwej ważności dla meża, nie dochodzą do świadomości żony, która zbywa je lekceważeniem, zajęta sprawami własnego świata, świata aktorki, nie chcąc zejść ze sceny, choć nieublagany czas skłania raczej do rezygnacji. Sceny te znakomicie zagrała Justyna Kreczmarowa, choć ponętna aparycja kłóciła się z wymogami roli podstarzałej kobiety, a szczebiotanie i trzpiotowatość wydawały się w zestawieniu z jej urokiem całkowicie na miejscu. Jej partner wspaniały „schludny staruszek” Tadeusz Fijewski, dał głęboko trafne i świetnie podpatrzone studium starości. Scena ta stała się dramatycznym węzłem sztuki, konfrontacją odmiennych postaw życiowych. Ta para wysunęła się na czoło protagonistów sztuki. Dramat ten jednocześnie jak gdyby odbiega od pomyślanej przez Grochowiaka metafory, w której każda z postaci scenicznych (krzepki i rubaszny Jo-Jo (Leon Pietraszkiewicz), młodszy, bo niedociągający jeszcze siedemdziesiątki „Smarkul” (Władysław Hańcza) oraz nie mający wielkiego pola do popisu w roli namaszczonego Profesora Tadeusza Białoszczyński) jest jakby tylko symbolem fikcyjnego świata, a nie autentycznym człowiekiem, dźwigającym brzemie starości — przedionką śmierci. Groteskowa kokieterie niewczesnej zalotnicy, hrabiny de Profundis zbyt nieśmiało potraktowała Maria Zabczyńska: mogła nadać jej akcenty bardziej komiczne. Dosadna, a bardzo ludzka i wyrozumiała Siostra Przełożona doskonale zagrała Zofia Małynicz. W roli nieprzejednanej siostry Marii, której mściwość i zaciętość zdawały się zdradzać jakieś jej własne nierozładowane kompleksy wystąpiła Alicja Pawlicka. Świeżością i młodością w tym świecie starców błysnęła Jolanta Czaplińska, w roli apetycznej kuchareczki Wiktoryny.

STANISŁAW ŚREDNICKI